Nr. 45.

# PRAWO LUDU

Rok X.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 8 LISTOPADA 1907.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 K, półrocznie 2 K. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — **Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, ul. Wiślna 5.** Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: **Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Wiślna l. 5, II-gie piętro.**

## Jak się agituje w Berlinie za dziennikiem socyalistycznym.

Pouczającem będzie dla naszych towarzyszy dowiedzieć się, jak robotnicy niemieccy agitują za swem pismem codziennem, za „Vorwärtsem“, który jednak ma już **135** tysięcy odbiorców i daje olbrzymie dochody!

W ubiegły czwartek tysiące robotników rozniosły **milion egzemplarzy** swego organu po wszystkich mieszkaniach miasta. W niedzielę raz jeszcze obeszli oni wszystkie mieszkania z numerem niedzielnym, zbierając abonentów i deklaracye przystąpienia do politycznej organizacyi socyalno-demokratycznej.

A u nas? Gdzie rzucić okiem, widać robotników i robotnice z prasą wsteczną, wrogą ruchowi robotniczemu, w ręku.

Czas wielki, żeby nasi towarzysze wzięli się do dzielnej, energicznej agitacyi za „Prawem Ludu“. Każdy zna dziesiątki ludzi skrzywdzonych i wyzyskiwanych, którzy czytają świstki, opłacane przez ich własnych gnębicieli. Pozyskanie ich dla prasy socyalistycznej, to potężny krok w przyszłość.

---

# Czy jest jaki środek na drożyznę mieszkań?

Jest. I to bardzo prosty: Nie płacić wygórowanych, wprost złodziejskich czynszów, jakie chciwi zarobku kamienicznicy z całą bezczelnością nałożyli na lokatorów! Lecz jakżeż można to zrobić, aby się nie znaleźć na bruku razem z dzieciakami i wszystkimi gratami? Naturalnie, ani jeden, ani dwóch, ani dziesięciu ludzi nie potrafi tego zrobić. Taka sprawa, jak wogóle każda sprawa, dobro ogółu mająca na celu, musi być solidarnie i łącznie ze wszystkimi przeprowadzoną. Jednostka nic tu nie potrafi. — Gdyby zaś kto sądził, że to co mówimy — jest wymysłem jakiegoś niespokojnego ducha, który chce biednych kamieniczników zrujnować — to powiemy, że to nie jest żadna nowina! Już gdzieindziej tak robiono z najlepszym skutkiem. A jak to było — opowiem.

Jak wszędzie tak i we Włoszech panuje teraz straszna drożyzna mieszkań. Różne pijawki kamienicznicze ssą poprostu krew z lokatorów,

którzy naturalnie nie mogą, bo nie mają czem, płacić, o pomstę do nieba wołających, wygórowanych czynszów. — Tak jest we Włoszech, a przedewszystkiem w cudnem, nadmorskiem mieście Neapolu. — W tem mieście w robotniczej dzielnicy, wybudowało towarzystwo „Risanamento“ (to znaczy: uzdrowienie) domy dla biednej ludności. Ale jak wszyscy kapitaliści, tak i ci włoscy „uzdrowiciele“, chcieli przedewszystkiem zrobić gruby interes na nędzarzach i w tanich domach porobili — drogie mieszkania. — Ale się przebrała miarka cierpliwości proletaryatu. Widząc, że kapitalistyczni dobrodzieje chcą groszem robotniczym napchać swoje bezdenne i nigdy nie nasycone kieszenie, pod przewodnictwem socyalistycznych radców gminy Neapolu, zawiązali Ligę, tj. związek lokatorów. Wnet stanęło do apelu sześć tysięcy członków. Gdy towarzystwo Risanamento chciało jeszcze bardziej podnieść czynsze, rozpoczęto tak zajadłą agitacyę — że bezczelni wyzyskiwacze od swego zamiaru musieli odstąpić. — Teraz dopiero wzięto się do nich na dobre! Potężna, z kilku tysięcy członków złożona Liga zażądała zniżenia czynszu o 30%!

Lichwiarze mieszkaniowi z zimną krwią nic na to żądanie nie odpowiedzieli. Liga więc oznajmiła, że jej członkowie z dniem 1 września przestają płacić czynsz. I rzeczywiście przeszło 2000 lokatorów nie zapłaciło czynszu, co wyrwało lichwiarzom przeszło 40 tysięcy lirów dochodu! — Tymczasem liczba członków wzrosła olbrzymio, bo naturalnie każdy woli płacić mniej, niż więcej! Wtedy do sprawy całej wziął się adwokat Ligi nazwiskiem Miliuczi i zaczął się z lichwiarzami bawić zapomocą paragrafów!

Mianowicie dwa tysiące lokatorów, chcąc uniknąć wyroku sądowego, wyrzucającego ich z mieszkania za niepłacenie czynszu, zaskarżyło wspólnie towarzystwo Risanamento, które otrzymało wezwanie jawienia się przed sądem na 25 listopada. Skarga dowodzi, że domy, zamieszkałe przez lokatorów skarżących, nie odpowiadają ani co do warunków hygienicznych, ani ekonomicznych, celowi, w jakim zostały zbudowane, skutkiem czego żądają, aby towarzystwo oddało z poprzednio płaconego czynszu zbyt wysokiego ni mniej, ni więcej, jak 3000 lirów od głowy, czyli razem 6 milionów lirów, która to suma będzie stanowiła pierwszy fundusz dla budowy domów robotniczych. Teraz rozpoczął się szereg procesów, które trwać będą całe lata, bo przecież paragrafami dobry adwokat potrafi kręcić, niczem szewc kopytem!

Naturalnie żaden gwałt ze strony rozwścieklonych lichwiarzy nic tu nie pomoże. Albowiem mają oni tu do czynienia nie z pojedynczym lokatorem, lecz z całą olbrzymią masą: tu silny silnego za łeb bierze!

Do tego dodać trzeba, że w tej walce dzielnie spisują się k o b i e t y! Gdy niedawno jakiś woźny zjawił się u któregoś z lokatorów, dzielne kobiety tak biednego przedstawiciela władzy przyjęły, że zmykał niczem pies wodą zimną oblany! Cała ludność dzielnicy stoi na straży, zdecydowana nie dopuścić do żadnego wyrzucenia!

Już teraz widać, że towarzystwo się chwieje i szukać chce zgody z lokatorami i z n i ż y ć c z y n s z! Naturalnie o zapłacie zaległego czynszu i mowy niema!

Tak więc widzicie jeszcze raz, co może solidarna i energiczna praca! — Na wszystko jest sposób, a kto chce psa uderzyć — zawsze kij znajdzie! Ino trzeba — chcieć!

# Dobry pasterz.

## Skazanie księdza za zbrodnię przeciw obyczajności.

Przed sądem obwodowym w Marburgu w Styryi stanął dnia 25 października ksiądz katolicki, czterdziestoośmioletni probosz w St. Wolfgang, Józef G l e s c h i c, oskarżony o brodnię zgwałcenia, namowy do nieobyczajności i fałszywego świadectwa. Wraz z nim oskarżone były czternastoletnia Teresa Kramberger i piętnastoletnia Gertruda Kocmut o zbrodnię fałszywego zeznania. Do rozprawy powołano czterdziestu świadków.

W r. 1905 starszy nauczyciel Reich znalazł u kilku uczenic kartki, których treść wskazywała na to, że nauczyciel religii, ksiądz Gleschic popełnił nieobyczajne postępki wobec uczennicy Kramberger. Nauczyciel posłał kopię kartki do ordynaryatu biskupiego w Marburgu, które wysłało pełnomocnika dla zbadania sprawy, proboszcz jednak zaprzeczył popełnienia zarzucanych mu czynów. Równocześnie jednak śledztwo przedsięwzięte przez żandarmeryę, wydało takie wyniki, że przeciw księdzu wniesiono doniesienie karne. Podczas śledztwa Krambergerówna odwołała swoje oskarżenia, później jednak zeznała pod przysięgą, że ksiądz kilkakrotnie na plebanii i w drodze do szkoły dopuszczał się wobec niej postępków karygodnych. Poprzednie fałszywe zeznania tłumaczyła tem, że ksiądz ją do nich namówił. Koleżanka Krambergerówny, Kocmutówna, złożyła początkowo również w śledztwie fałszywe zeznania i dopiero gdy jej zagrożono aresztowaniem, potwierdziła oskarżenia i tłumaczyła się, że Gleschic namówił ją do fałszywych zeznań.

Podczas rozprawy dziewczęta obstawały przy oskarżeniach. Z zeznań świadków wynikło, że Gleschic i w innych miejscowościach prowadził życie nieobyczajne. Oskarżony przeczył wprawdzie temu, lecz rozprawa dostarczyła wprost przygniatających dowodów winy, a nadto wykazała, że ten „wielebny“ odznaczał się przy swych zbrodniach taką podłotą, że mógłby iść w zawody z najgorszymi kryminalistami. Gleschica skazano na piętnaście miesięcy ciężkiego więzienia, Krambergerównę na sześć tygodni, Kocmutównę na cztery tygodnie aresztu.

Proboszcz Gleschic rozpoczął zaraz odsiadywanie swej kary. Liczy on napewno na ułaskawienie!

---

# O fałszowaniu żywności.

Fałszowanie produktów spożywczych jest we wszystkich krajach osobną gałęzią przemysłu, pilnie uprawianą przez nie do uwierzenia wielką ilość ludzi. Tylko tam, gdzie istnieją państwowe lub miejskie zakłady badania środków spożywczych, których urzędnicy kontrolują rzeczywiście na targach sprzedawane produkty — możliwem jest pewne ograniczenie fałszerstwa. O zupełnem atoli usunięciu tegoż nie może być mowy, gdyż sposoby badań w wielu wypadkach najzupełniej zawodzą, a przytem handel materyałami spożywczymi jest tak rozgałęziony, jak żaden inny, więc prawdziwa kontrola wymagałaby ogromnej liczby urzędników. Istnieją różne przepisy rządowe, grożące karami do 6 miesięcy więzienia i wysokiemi grzywnami za rozmyślne fałszowanie produktów spożywczych i sprzedawanie tychże, zamilczając o zafałszowaniu“ ale prawa te zostają niemi tylko na papierze, ponieważ państwo niema możności dopilnować ich wykonywania.

Zresztą, jakżeby rządy mogły rzeczywiście surowo występować przeciw fałszowaniu środków spożywczych, kiedy to rządy właśnie, wywołując drożyznę przez podatki i cła, przyczyniają się do pogorszenia pożywienia ludu. Przecież, gdyby nie cło, akcyza, monopole itp. inne podatki, za tę samą cenę możnaby dostać lepszy gatunek towaru, lub większą jego ilość — a fałszerze nie czynią w gruncie rzeczy nic innego, jak tylko dają gorszy towar za cenę lepszego.

Zafałszowaniu ulegają prawie wyłącznie towary tańsze. kupowane przez ludzi biednych, przez chłopów i robotników — ludność zamożniejsza uchroniona jest przeważnie od fałszerstw przez wyższe ceny, jakie za swoją żywność płacić może. Dobra i rozumna kontrola jest więc w pierwszej linii skierowana ku ochronie biedniejszej ludności. Ponieważ jednak bardzo znaczna ilość fałszerstw popełnianą bywa nie przez handlarzy, lecz przez producentów — więc należyta kontrola aż tam sięgnąć musi.

Żaden produkt chyba nie jest tak często i bez ceremonii ‚fałszowanym, jak mleko, i to jest najsmutniejsze, że służy ono właśnie za główne pożywienie najdelikatniejszym istotom, bo dzieciom i chorym. Wartość odżywcza mleka polega na zawartem w niem białku, cukrze i tłuszczu — ale ten skład mleka bynajmniej nie jest stałym, lecz zmienia się przedewszystkiem zależnie od pokarmu, jaki krowa dostaje, a następnie wskutek chorób zwierzęcia. I tu się otwiera pole dla niesumiennych mleczarzy: świadomie fałszują mleko jeszcze w brzuchu krowy przez podawanie jej najprzeróżniejszych odpadków z browarów, gorzelń, cukrowni, olejarni, bo są to rzeczy tanie, tańsze, jak pasza sucha; ale za to mleko nabiera szkodliwych własności? Również bez ceremonii sprzedaje się mleko od krów chorych. np. chorych na gruźlicę, tak dla ludzi niebezpieczną. Fałszowaniem także nazwać należy powszechny zresztą zwyczaj mieszania wieczorowego zebranego mleka z rańszem, do rannego rozwozu — bo przez to zmniejsza się właściwą mleku zawartość tłuszczu. Niezmiernie prostym, ale tembardziej ogólnie praktykowanym sposobem zafałszowania jest dolanie wody, co często handlarze usiłują zamaskować przez dodanie następnie mąki, kredy, krochmalu, dekstryny, gumy arabskiej, roztartego mózgu itp. Nieświeże czyli cokolwiek skwaśniałe mleko starają się handlarze poprawić przez dodanie boraksu, sody, potażu, kredy, nawet formaliny!

Wartość mleka, zużywanego w ciągu roku w Niemczech, wynosi miliard 700 milionów marek; obliczono, że z tego conajmniej 200 milionów płaci się nie za mleko, lecz za dolaną doń wodę! U nas jeszcze jest gorzej, bo prawie zupełnienie ma w tym kierunku kontroli.

Dla zabezpieczenia ludności przed wyzyskiem fałszerzy, powinnyby gminy zakładać, własne mleczarnie, a przynajmniej dostawców mleka ustawicznie kontrolować co do jakości produktu, paszy zadawanej krowom i stanu ich zdrowia.

Po mleku największą ilość zafałszowań doznaje masło, i to znów najczęściej zapomocą wody! Istnieje przepis, że masło sprzedażne niepowinno zawierać więcej niż 16% płynu (wody, mleka, maślanki), tymczasem w rzeczywistości zawiera go ono 24% i więcej. Prof. Matthes z Jeny obliczył, że w państwie niemieckiem rocznie do 30 milionów marek płaci się za wodę powyżej 16% do masła domieszaną! Jestto zresztą pod

względem jakości najmniej szkodliwe zafałszowanie, ale też handlarze i producenci mają mnóstwo innych pod tym względem pomysłów. Tak np. białawe brzydkie masło farbują szafranem, kurkuną, nogietkiem i innemi rzeczami, aby mu nadać piękny żółty kolor „majowego“ masła. Mieszają też z masłem roztarte kartofle, utarty biały ser, mąkę itp., wreszcie dodają tłuszczów roślinnych, łoju, oraz margaryny. Ta ostatnia, inaczej sztucznem masłem nazwana, wytwarzaną jest fabrycznie ze szmalcu, łoju, oleju z nasion bawełny i najwyżej 35% mleka. Jeśli jest sporządzoną z czystych i świeżych materyałów, może w zupełności zastąpić masło i dla zdrowia jest kompletnie nieszkodliwą — że zaś znacznie jest tańszą od masła, więc oddaje dobre usługi biedniejszej ludności. Mimo to, słusznym zupełnie jest zakaz fałszowania masła margaryną, by ten, co chce kupić masło, miał pewność, że zato nie kupuje margaryny. Dla ułatwienia kontroli w tym względzie margarynę wolno wyrabiać jedynie pod dozorem państwa i wyroby te muszą być odpowiednio opakowane i zaopatrzone nadpisem. Często jeszcze fałszują masło w ten sposób, że aby zjełczałe i gorzkie od obrzydliwego smaku uwolnić, wygniata się je silnie z wodą, do której dodana jest soda, a potem miesza się je z kwaśnem mlekiem, cukrem i solą. Ale tak spreparowane masło nader szybko jełczeje jeszcze silniej niż poprzednio.

Ser fałszowany bywa domieszaną doń mąką, krochmalem lub roztartymi kartoflami; przy tańszych gatunkach zdarza się to bardzo często, i tem się da objaśnić niska ich cena.

(Dokończenie nastąpi).



# Kronika.

— **Wściekł się Rychluś, senior z Wieliczki?** Takie pytanie zadawali sobie górnicy we Wieliczce w poniedziałek ostatni, albowiem wyczytano im aż 82 kor. kar za różne głupstwa, które to kary muszą płacić dzięki łaskawości opiekuńczego zarządu kopalnianego! Do tych skórozdzierców weźmiemy się w porządku! Pogadamy w parlamencie o rozbójniczych karach, nakładanych na górników i o prześladowaniach różnych! Tej zarządowej bandzie kopalnianej potrafimy rogów przypiłować! Górnicy! organizujcie się! To najlepsza odpowiedź na wszelkie prześladowania.

— **Przedwyborcza miłość Skołyszewskiego.** Sześć lat chłopów nie znał i z nimi się nie stykał. Poszedł w służbę do księcia i pańskie zamiatał pokoje. Był demokratą, stańczykiem, centrowcem — wkońcu przeniósł się do ludowców, gdyż nowe wybory do sejmu na karku! Teraz zamieszkał nawet we Wieliczce i zaczyna chłopów na rynku obściskiwać i ręce im podawać, aby mandat złapać! Hej, chłopy, a pędźcież od siebie faryzeusza, który was tuż przed wyborami miłować zaczyna!

— **Z doli tramwajowców krakowskich.** Zagraniczna spółka spekulantów, grasująca w Krakowie pod nazwą „Spółki tramwajowej“ przebiera miarkę cierpliwości najspokojniejszego z robotników tramwajowych! Popatrzcie się na ten „personal“! Jak oni wyglądają? Niczem dziady: obdarci, w wytartych mundurach i płaszczach! A gdzież są buty i rękawice — przecież już zimno porządnie! Ale taki dyrekcyjny gagatek siedzi sobie w ciepłej kancelaryi — co go tam obchodzi, że jakiś tramwajowiec marznie na chłodzie przez długie godziny mozolnej i denerwującej służby. W Krakowie drożyzna niesłychana. Spółka wywozi grube tysiące czystego dochodu — ale personal głoduje dalej! Ani polepszenia płacy, ani dodatku drożyźnianego nie widać! Mają go podobno dać na św. Nigdego! A spoczynek niedzielny? Kiedyż go mają tramwajowcy? A praca tak ciężka i nużąca i odpowiedzialna, jakże długo trwa! To są wszystko palące sprawy, które do żywego dolegają całemu personalowi tramwajowemu! Mamy prawo żądać, aby robiąc z pracy polskiego robotnika złoto — nie pozwalali belgijscy wyzyskiwacze zdychać z głodu temu robotnikowi! Ale o was nikt nie pomyśli, jeśli sami o sobie myśleć nie będziecie. Trzeba się łączyć w organizacyę silną, wtedy inaczej śpiewać będą dyrekcyjne kanarki! Dyrektora Fischera zaś wzywamy, aby wglądnął w te skandaliczne stosunki i zechciał je usunąć! To przecież tylko od jego energii i dobrej woli zależy. Że ją posiada, nie mamy dotąd prawa wątpić.

Nie ten jest bowiem dobrym rybakiem, kto potrafi ryby łapać—ale ten, kto ryby tłuste potrafi hodować w swych stawach. Tym czasem u p. Fischera tylko dyrekcyjne karpie są tłuste, zaś zwyczajnym tramwajowym płotkom i ślizom— kości bokiem wyłażą! Dokąd że tak będzie?

— **Jak się bawi szlachta polska?** Pisma poznańskie przynoszą tej treści wiadomość:

„Dowiedziałem się dziś, że p. poseł dr. Alfred Chłapowski miał wygrać we wyścigach dobra Racot pod Kościanem od księcia sasko-wajmarskiego o to, że w wyścigach automobilem miał przybyć 5 minut prędzej do celu!

Dodaję, że Racot z wszystkimi folwarkami ma wynosić coś 30 tysięcy mórg, a niechby był Chłapowski przegrał, to Bonikowo, Kurzagóra, Mikoszki, Chłapowo i Giecz znajdowałyby się już w niemieckich rękach. Racot przed mniej więcej 100 laty przegrał w karty książę Jabłonowski, czyby teraz przyszła kreska na Matyska"? Pan Chłapowski, poseł „ludowy", stawia na jedną kartę całe olbrzymie dobra, któreby Niemcy zagarnęli! Pan Chłapowski jest nieodrodnym synem tych panków polskich, którzy nietylko swoje dobra ale całą Polskę przegrali w karty! I taka hołota narzuca się na kierowników całego narodu!

— **Zamiana z siostrzyczki na „mateczkę"** jaka się odbyła w klasztorze Panien Klarysek w Starym Sączu dotyczyła „siostry" Honoraty! Sprawa narobiła niemało hałasu, albowiem zjechał do Sącza ks. infułat Bomba z Tarnowa i narobił w klasztorze nie mniej huku i lamentu jak prawdziwa bomba! — Albowiem oprócz „siostry" Honoraty wyjechał też z klasztoru ks. Kumor — który rad nierad spakował tobołki i wywędrował do Tylicza — jako proboszcz. Gratulujemy parafianom jurnego proboszcza — a jakby tam niby co do czego — prosimy i nas zaprosić na chrzciny!

— **Litościwy pan Nowotny.** W niedzielę spaliło się na Prądniku pod Krakowem całe gospodarstwo p. Borgenichta. Spaliły się 3 konie, a ludzie ledwie z życiem uszli. Do rogatki przyjechał automobilem jasny pan Nowotny, ale się wrócił, mówiąc, że to nie Kraków, to go nie obchodzi! Trzeba być rzeczywiście człowiekiem bez odrobiny serca i rozumu, aby widząc ludzkie nieszczęście, nie iść i nie poratować! A zresztą co to znaczy nie Kraków? To za rogatkami wrogowie mieszkają? Dobrze wyjdą na „wielkim Krakowie" mieszkańcy okoliczni, jeżeli już dziś tak się z nimi obchodzi gminny sługa! Udał się nam ten pan „major" Nowotny!

— **Miłość do kirasyerów.** Widocznie jest to tradycyą w Poczdamie — pisze z powodu procesu Hardena „Wiener Allgemeine Zeitung" — że lubowanie się w wojsku wyradza się w miłość do żołnierzy. Fryderyk II, wielki filozof, hołdował tego rodzaju miłości, którą „łatwiej pojąć, niż usprawiedliwić". Chociaż od czasów „wielkiego Fritza" niejedno się w armii pruskiej zmieniło, tradycyi tej hołdują dalej. Brzęcząc ostrogami i pałaszami, idą wieczorem kirasyerzy ulicami Poczdamu. Gdzieindziej, wedle zapewnień poetów, biją w takim razie żywiej serca dziewcząt, ale w Poczdamie świat jest odwrotny. Nie serca dziewcząt, ale serca oficerów biły, gdy kirasyerzy pokazywali się na ulicy w białych spodniach i czarno-lśniących butach. I z urzędu trzeba było strzedz moralności oficerów: zabroniono kirasyerom dybać na cnotę przełożonych, ażeby zaś oficerowie nie demoralizowali się, wydano rozkaz, ażeby kirasyerzy nie pokazywali się wieczorami w owym stroju zwodniczym, który kryje w sobie tyle niebezpieczeństw dla serc ich przełożonych.

— **Waryat czy oszust?** Jakiś zwaryowany widocznie półgłówek wydał odezwę przeciwko szczepieniu ospy. Odezwa ta brzmi:

„Odezwa życzliwa do szanownych panów wójtów rad gminnych i wszystkich lubych i kochanych obywateli polskich i ruskich w Galicyi i Wielkiem Księstwie Krakowskiem". Autorem tej odezwy jest Stanisław Petrycki, „literat" i wysłużony nauczyciel, zamieszkały na Skałce w Krakowie. Odczytawszy tę odezwę, niepodobna uwierzyć, ażeby jej autor mógł być nauczycielem. Petrycki wzywa lud, ażeby dzieci swoich nie dawał szczepić, pouczając go o znanej zresztą, a wielce niepożądanej okoliczności, że w państwie austryackiem niema przymusu szczepienia ospy, dodając do tego uwagę, że namiestnictwo przypomniało tę rzecz reskryptem z roku 1903, dzięki interwencyi „kapłana świątobliwego, ks. Wincentego Piksy, spowiednika kościoła Panny Maryi w Krakowie". — Ażeby uchronić lud przed karą „za opór przeciwko zgubnemu dla zdrowia szczepieniu ospy", wzywa Petrycki rodziców, ażeby na wezwanie władz przybywali na miejsca zborne dla szczepienia ospy, ale bez dzieci, następnie zaś, aby oświadczyli, że na szczepienie się nie zgadzają. Dalej powołując się na jakąś książkę ks. Piksy, powiada autor odezwy, że sam również napisał książki, poczem dodaje z naiwną skromnością: „Należytość za te 3 książki Szanowna Rada gminna uchwalićby mogła z funduszu gminnego, bo ta sprawa dotyczy się wszystkich razem i każdego z osobna. Pieniądze przyślijcie za przekazem pocztowym pod moim adresem. Z wykazu drukowanego na okładce widzicie, żem jeszcze więcej napisał książek; kto je chce czytać, niech po takowe do mnie pisze".

Dalej występuje Petrycki przeciwko przymusowi szkolnemu, nie powołując się przy tej sposobności na ks. Piksę. Sejm — woła autor odezwy — uchwalił przymus szkolny na „wasze nieszczęście i zgubę“. Po tej apostrofie p. Petrycki nie ofiarowuje swoich książek, lecz wyraża chęć przyjęcia mandatu do sejmu. Do odezwy dołączył „dodatkowe, bardzo ważne doniesienie“ również przeciwko szczepieniu ospy. — Dobrała się jakaś Piksa z Petryckim! Owa Piksa kościelna zamiast pilnować ambony, miesza się w nieswoje rzeczy! Rzeczywiście, gdzie dyabeł nie może — tam klechę posyła!

— **Pogromcą socyalizmu** jest wielmożny pan banmistrz Montag Wilhelm z Krzeszowic! Ten bardzo szlachetny pan nie lubi socyalistów i z roboty tych powyrzucał (choć długo pracowali), o kim przypuszczał, że agitował za tow. Kurowskim! Ale kto ma masło na główce ten niech nie wychodzi na słońce! Dlatego też zapytujemy Montaga: Dlaczego i z czyjego upoważnienia sprzedał około 50 szweli Kopcowi zarządcy dworu w Pisarach, a ten dał je swemu szwagrowi malarzowi? Jeżeli to był czysty interes, dlaczego szwele wywożono po 8-ej, „aby nikt nie widział“? Przecież gdyby to była czysta sprawa, toby przez dzień wozili, a nie po nocy. Zresztą jak śmiał Montag sprzedawać szwele obcemu, gdy brakło ich dla kolejarzy? Tak samo kupił 10 szweli Gędłek Mikołaj ze dworu w Rudawie. Równiez wieczorem je odwożono. Zapytujemy: Czy dyrekcya wie o tym z krzywdą biednych kolejarzy przeprowadzonym handlu? Czy Montag oddał pieniądze w swoim czasie do kasy? Dlaczego Montag zamiast pilnować roboty na linii, gra w karty z żydem Weissem? — Czekamy wyjaśnień! (C. d. n.)

— **Od główki rybka śmierdzi!** Posługacz bursy polskiej i kościelny Marczak z Brodów zabrał składki kościelne i ulotnił się ze swoją kochanką! Niestety zakochanych przytrzymano przy wsiadaniu na okręt! Jaki pan — taki kram!

— **Konsumy w Królestwie**. Warszawski tygodnik „Społem“ (Warszawa, ul. Wspólna l. 79), poświęcony sprawom konsumów, oblicza, iż w Królestwie zawiązano dotąd 679 stowarzyszeń o charakterze współdzielczym. Poza tem w Warszawie jest 20, a w Łodzi 90 spółek współdzielczych. I u nas w Galicyi zaczyna się ten ruch budzić — za przykładem Sląska, gdzie istnieje już 24 konsumów robotniczych!

**Na służbę szlachecką** poszli w zupełności posłowie centrowi. Mianowicie z powodu rozbicia się centrum na grupę ks. Pastora i grupę ks. Stojałowskiego, powstanie w Kole polskiem jeszcze jedno kółko, tj. Katolicki związek agrarny. Wejdzie do niego sześciu księżulków: Pastor, Męski, Hanusiak, Żyguliński, Rzeszódko, Szponder, a dla kierownictwa przyłączą się dwaj rzeczywiści agraryusze: Kozłowski i Czajkowski. O ile związek ten się utrzyma, może on zgrupować koło siebie resztę konserwatystów, którzy w ten sposób zechcą stworzyć przeciwwagę dla unii demokratycznej.

Związek agrarny prawdopodobnie wejdzie w bliższe stosunki z agraryuszami innych krajów. Ks. Stojałowski z Fijakiem, Szajerem, Dobiją i Stohandlem robi grupę chrześcijańsko-socyalną.

Centrowi proboszcze, którzy przed chłopami udawali ich przyjaciół, teraz po ścisłem zbrataniu się z obszarnikami, spotkają się z niezbyt miłem przyjęciem nawet u najciemniejszych swoich wyborców! Do tej grupy przyłączył się Bujak, który udawał demokratę podczas wyborów! Tak więc spełniły się nasze słowa, że prędzej czy później Bujak zupełnie przejdzie na stańczykowski obrok! Cieszcie się wyborcy!

**Śmierdząca gospodarka gminna** na Czerwonym Prądniku! Jak mądry jest urząd gminny w Prądniku, tego dowodem sprawa kanału, zatruwającego powietrze całej ulicy Morgensterna. Za drogie pieniądze wycementowano kawałek kanału, a resztę zostawiono na woli bożej! To też smród i robactwo zanieczyszcza całą okolicę! W lecie okien niepodobna otworzyć. — Ale cóż to obchodzi urząd gminny? Czas już najwyższy zrobić w Prądniku Czerwonym porządek.

— **Dwuletnie żniwo rosyjskiej „konstytucyi“**. Drugą rocznicę manifestu konstytucyjnego uczciła prasa rosyjska rozmaitemi zestawieniami, porównaniami, rozumowaniami, nastrojami i t. p. Najciekawiej jednak uczcił ją „Towariszcz“, podając statystykę gwałtów i ucisku rządowego za cały przeciąg dwóch ubiegłych lat „konstytucyjnych“. Otóż okazuje się, że w tym czasie skazano na śmierć **2717** osób, a stracono **1780.** W tej liczbie 1144 z wyroku sądów polowych. Na katorgę skazano **3878** osób, z tego 3268 na 29.525 lat, a 605 na dożywotnie ciężkie roboty. Na dożywotnie wygnanie skazano 502 osób, dalej 5781 osób skazano na 4.236 lat więzienia, 2586 osób na 4136 lat rot aresztanckich, 1538 na 3116 lat batalionów dyscyplinarnych, 1307 osób na 1680 lat twierdzy.

Ze statystyki tej okazuje się dalej, że 14.624 osób, tj. 80 proc. skazano za udział w masowej walce rewolucyjnej, 1923 osób, tj. 10 proc. za akcyę terorystyczną, a 1652, tj. tylko 9 proc. za „ekspropryacye“. Do odpowiedzialności sądowej pociągnięto nadto 1114 redaktorów wydawnictw peryodycznych, zawieszono dzienników i pism 978, a obłożono grzywną w porządku administracyj-

nym za wychwalanie zabójstw 175 pism, w łącznej sumie grzywn 112.150 rubli.

Naogół więc w ciągu dwóch lat konstytucyi ukarano w drodze sądowej **18.274** politycznych przestępców, czyli po 701 osób na miesiąc, i więcej niż po 25 na dzień!

**Nowe podwyższenie płac oficerskich.** Po raz trzeci w przeciągu ostatnich lat 50 mają być podwyższone płace oficerskie! Chodzi tylko o to, skąd wziąć pieniędzy? Nie ulega wątpliwości, że rząd obetnie wydatki na oświatę, a da pieniądze na wojsko. Chodzimy wprawdzie bez koszuli i gaci, ale za to we fraku i rękawiczkach!

— **Obszarnik wzywający przeciwko chłopom — żandarmów.** W dobrach p. Jędrzejowicza z Humieńca, Wola Rajnowa, zaszedł zatarg pomiędzy dworem a gminą o kawał ziemi, który mógł za sobą pociągnąć tragiczne następstwa. Do kawałka parceli, którą dwór uważał za swoją, gmina rościła sobie pretensyę. — Na wiadomość o tem, że dwór zamierza parcelę tę zaorać, zgromadził się na placu spornym tłum włościan, kobiet i dzieci, którzy wobec wysłanego do przeprowadzenia tej czynności urzędowej sądowego urzędnika, zajął tak groźną postawę, że p. Jędrzejowicz uznał za potrzebne zażądać od starostwa w Starym Samborze interwencyi żandarmeryi. — Kiedy ze Starego Sambora przybyło pięciu żandarmów, pomiędzy gromadą, zebraną na spornym gruncie, a służbą dworską, wrzała już walka na dobre. Koniec położyło jej dopiero uwięzienie zastępcy naczelnika gminy, oraz siedmiu kobiet i odstawienie ich do sądu w Starejsoli, poczem już bez dalszej przeszkody sporny grunt p. Jędrzejowicz zaorał.

— **Lokajska dusza!** Były lokaj arystokratyczny niejaki Runiewicz, zakuty klerykał, został kontrolorem przy tramwajach krakowskich. Ale zrzuciwszy z siebie liberyę lokaja, nie przywdział wraz z mundurem tramwajowym godności i honoru robotnika! Łaszenie się i przypodchlebianie uważał za lepszą drogę do zrobienia karyery, aniżeli ciężką pracę, którą się jedynie na szacunek współtowarzyszy pracy zasługuje. Podczas wyborów „zbierał“ przeto głosy dla „sędziego opiekuńczego“ Bujaka, biorąc przedtem słowo honoru od swych ofiar i t. p. — Obecnie wpadła ta klerykalna lokajska dusza na pomysł, godny zaiste człowieka bez cienia wstydu. — Z dyrekcyi tramwajów miał ustąpić dyrektor Fischer, żyd, człowiek zresztą cieszący się wśród tramwajowców wielką sympatyą! Cóż tedy robi klerykał i antysemita Runiewicz? Zaczyna zbierać składki na zakupno mszy św. na podziękowanie Bogu, że Fischera zostawił! — Naturalnie Fischer dowiedziawszy się o tem, wyprosił sobie stanowczo głupi i niesmaczny pomysł klerykalnego lizunia! Ten mały przykład dowodzi, do jakiego stopnia upodlenia może dojść taki klerykalny lokaj! — Do spraw tramwajowych powrócimy w najbliższej przyszłości!...

---

# Listy z kraju.

## „Matka“, która górnikom mleka nie daje.

**Bochnia,** 30 października 1907. Szanowni Towarzysze! Proszę tych kilka słów umieścić, co tu u nas w Bochni wyprawiają lizunie i lokaje rządowi. Są to tutejsi sztajgrzy. Latają po całej kopalni i słuchają, co kto mówi i donoszą radcy Mazurkiewiczowi. Ów radca jest teraz agitatorem burmistrza Majsa i stara się całą siłą, aby Majs został posłem do sejmu. Do parlamentu agitował za Korytowskim. Obiecywali nam na szychtę 5 kor. ino żeby Korytowski był posłem. Korytowski to jest matka górników! Ale teraz matka przysuszyła i nic nie puści tego mleka, więc też górnicy klną, że ich tak ocyganili, bo jakby Bobrowski był posłem, toby go górnicy widzieli i wiedzieli, że mają posła. A tak co? Wstyd i tyle!

Więc teraz Korytowski, jako „matka,“ siedzi w parlamencie, a Majs jako ojciec ma iść do sejmu. Ale mnie się zdaje, że z tej opieki, to górników niedługo na cmentarz poniosą!

Ale mamy nadzieję, że się teraz sztuka nie uda! Bo teraz wszyscy mówią, żeby też Pan Bóg dał, aby było jak najwięcej socyalistów i żeby się cała Bochnia zaczerwieniła! — A Mazurkiewicz się tego boi, że w kopalni mówią o socyalistycznym kandydacie do sejmu i lata jak wściekły i wymyśla niewinnym: wy draby, złodzieje itp. — jak to zrobił 2 górnikom Markowi i Hojnikowi!

Tak się nam dzieje pod opieką naszej „matki“ Korytowskiego!

Teraz tylko organizować się! Nic innego nie zbawi nas!

Wasz Czerwony Górnik.

## Bezczelność Prusaka.

**Kaniów,** dnia 28 października br. Szanowna Redakcyo! Do jakiego zbydlęcenia posuwają się Niemcy niedość w swoim kraju, ale i u nas w Galicyi tego dowodem następujące zdarzenie: Myślą, że są u nas samowładcami. Nie jesteśmy przeciwnikami niemieckich proletaryuszy, ale wrogów proletaryatu! Otóż w dniu 19 października ogłoszono licytacyę na ściel leśną, takeśmy się zeszli wszyscy gospodarze i wyrobnicy. Lecz ekonom Opic, miast sprzedać bez różnicy, ktoby był, zaczął wybierać tylko

pruskich poddanych i im wysprzedał wszystką ściel, a dla nas Połaków nic nie pozostało! Na zapytanie: dlaczego tak zrobił, wyjął rewolwer i po niemiecku i łamaną polszczyzną wyklinał na nas i wyzywał, że nas wszystkie polskie świnie wystrzela!

Więc my Polacy już tak daleko upadli, by nas lada niemiecki przybłęda prześladował?

Pozdrawiamy Szanowną Redakcyę i wszystkich Czytelników „Prawa Ludu“.

Ci co ich to boli.

## Czy kościół bierze w obronę ubogich?

**Bestwina,** dnia 26 października 1907. Szanowna Redakcyo! Słyszymy nieraz takie twierdzenie z ambon, że „kościół zawsze brał w obronę ubogich i opiekował się ubogimi“.

Ażeby się przekonać, czy takie twierdzenie jest prawdą, czy kłamstwem, to przejdźmy się jeno po wsiach i spiszmy w każdej parafii wszystkich tych biednych, którzy cierpią głód i zimno czyli „łaknących i nagich“, i zapytajmy się ich, czy też własny ich duszpasterz o tych biedakach zawiaduje i nimi się opiekuje, to otrzymamy odpowiedź, że „nigdy“. Bo gdyby kościół rzeczywiście brał w obronę biednych i opiekował się ubogimi, toby każdy proboszcz w swej parafii prowadził „listę ubogich“ i na tej liście miałby spisanych wszystkich ubogich w swej parafii — i starałby się o tych biedaków, aby mieli co jeść i czem przyodziewać się i gdzie mieszkać.

Tymczasem żaden proboszcz zupełnie nie wie, czy ma w swej parafii jakichś biednych ludzi, bo o tych biedaków wcale się nie stara ani się nimi nie opiekuje, ale z ambony nieraz się przechwala, że kościół zawsze brał w obronę ubogich i opiekował się ubogimi.

W naszych parafiach na całą okolicę nie znajdziemy ani jednego księdza proboszcza, któryby opiekował się biednymi i miał „listę ubogich“ w swej parafii. — Wogóle nasi księża proboszczowie nie chcą o tem wiedzieć, że w ich parafiach znajdują się biedni ludzie, którzy potrzebują opieki i pomocy drugich.

Otóż, gdyby kościół brał w obronę biednych, toby był dawno wystarał się o ubezpieczenie na starość, bo miał na to czasu aż 19 wieków, i nie byłby czekał na socyalistów, którzy w 20-tym wieku z pewnością o ubezpieczenie na starość ubogich się postarają

Powiedzcie teraz chłopi sami, czy ja chłopsocyalista kłamstwo napisałem, czy też ci księża głoszą z ambon kłamstwo, że kościół zawsze brał w obronę biednych i opiekował się biednymi.

Czerwony chłop z Bestwiny.

---

# Poradnik lekarski.

## Tyfus brzuszny.

(Dokończenie).

Pluć i oddawać mocz chory powinien do osobnego naczynia, do którego nalać należy mocnej wody karbolowej lub niegaszonego wapna, rozrobionego wodą.

Do picia dawać chorym przegotowaną wodę, albo herbatę. Karmić zaś chorego można tylko mlekiem, rosołem i kleikiem.

Twardego jedzenia — mięsa, owoców, bezwarunkowo nie wolno dawać.

Nawet gdy gorączka zupełnie opuści chorego, trzeba dawać do jedzenia to samo, co i w czasie gorączki. Dopiero później, po kilku dniach, można przejść do drobnej kaszki, jajek na miękko, dobrze posiekanego i usmażonego mięsa i tak stopniowo, aż do zwyczajnego jedzenia.

Chorzy po przebyciu tyfusu mają ogromny apetyt i chcą jeść bardzo dużo i wszystko, ponieważ zdaje im się, że przyszli już zupełnie do zdrowia. Nie można jednak zaspakajać ich nieumiarkowanych żądań, a trzeba dawać jeść tylko rzeczy lekkie i w niewielkiej ilości, mając na uwadze to, że przy tyfusie znajdują się owrzodzenia. W przeciwnym bowiem razie można bardzo zaszkodzić choremu, nawet spowodować jego śmierć.

Jak wzmiankowaliśmy, głównem źródłem zarazy są wydzieliny chorego, które mogą zanieczyścić wodę.

Dlatego też nie można bezwarunkowo bielizny chorych na tyfus prać w rzekach, stawach, lub koło studni, a trzeba wygotować ją w wodzie z sodą, a potem wymyć w osobnem naczyniu.

Dla wypróżnień chorego trzeba mieć również oddzielne naczynie, w które należy wsypać niegaszonego wapna, rozrobionego wodą. Wypróżnień nie wylewać do ogólnych dołów, lecz do oddzielnej jamy, którą trzeba zasypać później wapnem. Niezbędnem jest, by woda do picia była zawsze czysta, by nie dostawały się do niej różne odpadki i brudy. Najlepiej i najbezpieczniej jest pić wodę przegotowaną.

Osoby, pielęgnujące chorych, nie powinny odwiedzać znajomych, a jak najmniej obcować z drugimi domami.

Po każdem zbliżeniu się do chorego, po każdem zrobieniu koło niego porządku, przed każdem jedzeniem, trzeba myć ręce ciepłą wodą z mydłem.

Do chorego nie należy dopuszczać osób postronnych i dzieci.

Trzeba pamiętać dobrze i o tem, że osoby, które przeszły tyfus, jeszcze przez długi czas, nawet przez kilka miesięcy wydzielinami swemi mogą szerzyć zarazę, dlatego też trzeba z osobami temi postępować tak, jak z chorymi.

Kiedy chory umrze, lub zupełnie wyzdrowieje, należy postarać się o zniszczenie zarazy w całym domu W tym celu trzeba bieliznę i ubranie chorego, o ile się da, wygotować w gorącej wodzie z ługiem i wyprać.

Poduszki, pierzynę lub kołdrę, wywiesić na dłuższy czas na dworze i dobrze wytrzepać.

Słomę lub siano ze siennika spalić. Łóżko, na którem leżał chory, podłogę — okna, wymyć wodą z sodą lub z szarem mydłem, ściany pobielić.

Odzienia, które chory nosił i rzeczy, które miał przy sobie podczas choroby, nie darowywać nikomu, gdyż w ten sposób można przyczynić się do rozszerzenia choroby.

Dr. Tomaszewski.

---

S. JESIEŃ.

# Piąta podróż Gulliwera.

(Ciąg dalszy).

### IV. Ksiądz proboszcz. — Kazanie. — Cudowny pociąg i cudowna lampa Jerozolimska.

Na drugi dzień obudziłem się wcześnie i oczekiwałem z niecierpliwością mego przewodnika. Zjawił się wkrótce, przybrany staranniej, niż zwykle, ponieważ była to niedziela, i zabrawszy z sobą zapas cudownych bibułek, wyruszyliśmy w drogę.

Wieś, która stanowiła cel naszej podróży, była znacznie większa od tej, w której przemieszkiwałem. Jednak mieszkańcy jej byli jeszcze szczuplejsi od poznanych już przezemnie khamich. Ta okoliczność zastanowiła mnie, gdyż mieszkając w sąsiedztwie księdza proboszcza, który zawiadywał różnymi cudownymi środkami, powinni byli mieć się lepiej... Tego dnia miałem możność widzenia poraz pierwszy miejscowego księdza: był on wysokiego wzrostu i olbrzymiej tuszy. Wspaniała jego postać dodatnio wyróżniała się z pośród niskich i karłowatych khamich. Cerę miał białą i delikatną i ubiór nadzwyczaj dostatni. Jak się dowiedziałem, pochodził on ze szczepu szlachty, która w tym kraju stanowi zupełnie odmienną rasę, wyróżniającą się kolorem skóry, wzrostem i budową. Posiadał on w swoim okręgu nieograniczoną władzę i był uważany za świętą i nietykalną osobę. Przy spotkaniu z nim khami padali twarzą na ziemię.

Po wysłuchaniu mszy, odprawionej z wielką powagą przez księdza proboszcza, byliśmy na kazaniu, podczas którego wszyscy obecni w kościele obowiązani byli płakać i kiwać głowami; musiałem to czynić i ja, gdyż w przeciwnym razie zostałbym uwięziony. Szczupły zapas słów krajowych, jaki posiadałem, nie pozwolił mi, niestety, zrozumieć wszystkiego, lecz główny sens kazania zdołałem uchwycić: to jednak, co mówił kaznodzieja, tak mało było podobne do kazania, że przypuszczałem, iż znajduję się na jakiejś pogawędce przy kieliszku, jakie u nas toczą po szynkowniach marynarze, opowiadając wieśniakom o zamorskich dziwach. Opowiadał on, jak we Włoszech sadzą kapustę i ogórki, potem — o jakiejś olbrzymiej rybie, która połknęła króla Salomona razem z dużą szklaną skrzynią, do której był zamknięty. Wreszcie wpadł na temat polityki i jął rozwodzić się nad bezbożnością „masonów“, (jest to partya polityczna, dążąca do zaprowadzenia reform w tym kraju), przyczem używał tak karczemnych wyrazów, że angielscy marynarze mogliby wiele u niego się nauczyć. Zapowiedział też, że za miesiąc odbędzie się wielkie święto narodowe i nakazywał, aby wierni wzięli w uroczystym obchodzie tego święta jak najliczniejszy udział. Byłem zdumiony tem niezwykłem kazaniem, lecz tyle już dziwnych rzeczy widziałem w swojem życiu, że przestałem się zupełnie dziwić, rozumując słusznie, że „co kraj, to obyczaj“.

Po nabożeństwie udaliśmy się z moim przewodnikiem za kościół w celu ujrzenia cudownego pociągu. Na placu, gdzie miał znajdować się ów pociąg, stały już tłumy ludu; wszyscy mieli oczy utkwione w jedno miejsce placu, które pozostawało puste. Sądząc, że to w tem właśnie miejscu ukaże się cudowny pociąg, zapytałem o to mego przewodnika.

Ten spojrzał na mnie znacząco i oświadczył, że pociąg już przybył i stoi właśnie w tem miejscu, które mi się wydaje pustem.

Odpowiedziałem na to, że miejsce to jest istotnie puste i żadnego pociągu tam niema.

— Jakto, czy istotnie nic nie widzisz, zapytał mnie khami, udając zdziwionego.

— Nic, odparłem.

Wtedy khami pochylił mi się nad uchem i szepnął:

— To się rozumie, bo i ja także nic nie widzę... Spojrzałem na niego zdumiony, lecz on położył tajemniczo palec na ustach i dał mi znak, abym szedł za nim. Kiedy wydostaliśmy się z tłumu, mój przewodnik zatrzymał mnie i z pełną przestrachu miną począł szeptać:

— Na litość boską, nie zdradzaj się przed nikim z tem, że nie widziałeś cudownego pociągu, bo w przeciwnym razie zginiemy oba. Ja nie widziałem także nic i każdy z tłumu udaje tylko, że widzi pociąg, gdyż boją się wszyscy o swoje życie. Ktoby nie uwierzył w cudowny pociąg, zostanie uznany za heretyka i spalony na stosie...

W dalszym ciągu khami opowiedział mi, że oprócz cudownego pociągu, istnieje jeszcze cudowna lampa Jerozolimska, również niewidzialna, w którą wszyscy muszą wierzyć. Na moje życzenie udaliśmy się do plebanii, gdzie w przeznaczonym specyalnie na ten cel pokoju znaleźliśmy mnóstwo ludzi, patrzących ze skupieniem w górę i podziwiających cudowną lampę Jerozolimską, której nikt nie widział...

Byłem zdumiony ciemnotą tych biednych ludzi, którzy pozwalali kpić z siebie w tak jawny sposób. Kiedy opuściliśmy przybytek cudownej lamy, słyszałem, jak wychodzący khami opowiadali sobie w najdrobniejszych szczegółach o lampie Jerozolimskiej, opisując bardzo dokładnie jej wielkość, wygląd, piękność, tak jak gdyby naprawdę widzieli ją wiele razy...

Powracając, rozpytywałem ciekawie mego przewodnika o różne szczegóły, dotyczące cudownego pociągu i cudownej lampy. To, co widziałem, było tak niezwykłe, że przypuszczałem, iż mieszkańcy okolicznych wsi ulegają jakimś zbiorowym przywidzeniom. Ze słów khamiego dowiedziałem się jednak, że istotnie nikt nie widzi cudownych przedmiotów, lecz każdy sądzi, że wszyscy inni je widzą. Ponieważ zaś przyznanie się do tego groziłoby ciężkiemi karami, więc każdy woli milczeć, niż zdradzić się przed kimkolwiek ze swej tajemnicy. W ten sposób wszyscy okłamują się wzajemnie, utrzymując przez to wiarę w cudowne przedmioty; gdyby jednak choć jeden przyznał się, że ich nigdy nie widział, napewno wszyscy przestaliby wtedy w nie wierzyć.

### V. Gulliwer postanawia obalić wśród khamich wiarę w cudowne przedmioty. — Zgromadzenie „masonów“. — Rozmowa z duchami.

Ciemnota i łatwowierność tych ludzi, oburzały mnie do tego stopnia, że postanowiłem za wszelką cenę otworzyć im oczy na oszustwo, któremu ulegali. W tym celu zwierzyłem się po przybyciu do wioski kilku rozsądniejszym ludziom z moich zapatrywań na tę sprawę; każdy z nich natychmiast przyznał mi się otwarcie, że nigdy w życiu nie widział ani cudownego pociągu, ani lampy Jerozolimskiej, i że sami podejrzewali już oddawna, że przedmioty te wcale nie istnieją. Wkrótce też to odkrycie stało się wiadomem w całej wiosce.

Wywołało ono wśród krajowców straszne wzburzenie. Młodsi i rozsądniejsi dawali się łatwo przekonać, lecz starzy obstawali z dziwnym uporem przy twierdzeniu, że cudowne przedmioty istnieją, choć są niewidzialne. Wieś podzieliła się wkrótce na dwa obozy: „lampiarzy“ (tak nazywano też księdza, który wynalazł cudowną lampę Jerozolimską) i „masonów“, jak nazywali nie wierzących w cudowne przedmioty ich przeciwnicy. Ci ostatni byli mniej liczni, lecz z każdym dniem liczebnie wzrastali. Z gorliwością, właściwą wszystkim neofitom, zwalczali oni swych przeciwników; wkrótce doszło do tego, że zwolennicy przeciwnych obozów zaczęli urządzać bójki między sobą. To mię mocno zaniepokoiło, gdyż obawiałem się, że lampiarze, kiedy spór zbytnio się zaogni, sprowadzą sobie na pomoc khamich z sąsiednich wsi, a wtedy zostalibyśmy pobici i ruch cały byłby skazany na zagładę. Zwołałem więc w jednym dniu wszystkich „masonów“ na poufną konferencyę do domu, w którym mieszkałem. Miałem zamiar ostrzedz ich przed niebezpieczeństwem, jakie nam groziło, w razie, gdyby bójki stały się zbyt częste i wyświetlić im wiele innych spraw, dotyczących życia społecznego w tym kraju. Kiedy zacząłem mówić, zgromadzeni kiwali głowami i płakali, jak podczas kazania. Kosztowało mię wiele trudów, zanim odzwyczaiłem ich od tego nierozsądnego zwyczaju.

Perswadowałem im, aby starali się walczyć słowem, nie zaś pięścią, gdyż wtedy można zwalczyć przeciwnika, gdy go się przekona. Lecz moje dowodzenia zdawały się nie przemawiać im do przekonania; byli nastrojeni tak wojowniczo, że nie chcieli nawet słyszeć o akcyi pokojowej. Obiecywali, że zaraz w najbliższą niedzielę, kiedy wedle zwyczaju tłumy zbiorą się dla oglądania cudownego pociągu i cudownej lampy, wywołają rozruchy i rozpędzą zgromadzonych. Dopiero, kiedy przedstawiłem im, jakie surowe kary grożą im, w razie, gdy dostaną się w ręce władz, ochłonęli nieco z zapału.

Natomiastr ozpocząłem ze zgromadzonymi pogawędkę o nadzwyczaj doniosłej sprawie, o ich nędzy i opłakanych stosunkach społecznych, panujących w tym kraju. Kiedy opowiedziałem im, że w mojej ojczyźnie wszyscy ludzie jadają nie raz na sześć lat, lecz codziennie, khami byli bardzo zdziwieni. Rozpytywali mię ciekawie o życiu i stosunkach w Anglii, ja zaś z przyjemnością opowiadałem im o moim kraju rodzinnym, który, choć wiele jeszcze pod względem urządzeń społecznych pozostawia do życzenia, to jednak dla biednych krajowców wydawał się, w porównaniu z ich ojczyzną — krajem obiecanym. Widząc, jak bardzo interesują się khami opisem Anglii, który rozwijałem przed

nimi, zapytałem ich, czy chcieliby mieć u siebie w kraju takie same stosunki, jakie są u nas. Wtedy podniósł się jeden stary khami i ze wzruszeniem odrzekł:

— To, co opowiadasz nam, jest naszem gorącem, lecz nieziszczalnem pragnieniem. Kilkadziesiąt lat temu — ja pamiętam jeszcze te czasy — porwał się cały nasz lud do walki ze szlachtą. Myśleliśmy, że zdobędziemy to lepsze życie... Byliśmy wtedy straszni, i panowie drżeli przed nami. Lecz pobito nas i ujarzmiono, i oto teraz cierpimy straszną nędzę i upokorzenie, nie mając innej nadziei, jak tę, że śmierć wybawi nas od naszych cierpień.

— I dziś nikt już nie myśli o walce? — zapytałem.

— Dziś szlachta ma do rozporządzenia liczne i wyćwiczone wojsko, które składa się z naszych braci i synów, a które musi służyć panom. Jest w kraju garstka ludzi, którzy pracują gorliwie nad szerzeniem niezadowolenia i dążą do zmiany stosunków, jakie dziś panują, lecz muszą się z tem ukrywać, bo są prześladowani przez władze. Nazywają ich „masonami", i księża wyklinają ich jako heretyków. Praca ciężko im idzie, bo lud nasz obawia się ich, uważając ich za niedowiarków.

Po tych słowach zapanowało chwilowo przygnębiające milczenie. Wielu ze zgromadzonych wzdychało ciężko i wszyscy byli bardzo wzruszeni. Wtem jeden młody khami podniósł się i z zapałem krzyknął:

— Co się mamy martwić! Jest nas dużo, bardzo dużo i jak porwiemy się wszyscy razem, to zrobimy koniec ze szlachtą.

— Jeszcze nastaną dla nas lepsze czasy! — krzyknął drugi.

— Hańba im!

— Precz z nimi!

Wkrótce nastrój ożywił się. Przypominano sobie ostatnie powstanie khamich i zapał począł ogarniać zgromadzonych. Wśród wojowniczych okrzyków rozeszli się khami do domów, marząc o lepszej przyszłości.

Co do mnie, nie podzielałem ich nadziei. Widziałem ze smutkiem, że wiele jeszcze dziesiątków lat trzeba będzie czekać na nastanie innych porządków w tym kraju. Tymczasem zaś ruch, jaki powstał w mojej wiosce, szerzył się powoli i we wsiach okolicznych, co mię niepokoiło z tego względu, że łatwo mógł być wykryty przez władze, a wtedy ja i moi przyjaciele uleglibyśmy okrutnym prześladowaniom, które mogłyby odebrać innym ochotę do pracy.

Rozmyślając tak, połknąłem ze wstrętem dwie bibułki z Matką Boską i udałem się na spoczynek. Zaledwie jednak zasnąłem, zostałem zbudzony przez moją gospodynię, która siedziała na łóżku i głośno z kimś rozmawiała. Przy świetle księżyca zauważyłem, że miała zamknięte oczy, co mię mocno zaciekawiło. W pokoju wszyscy spali i nie było nikogo, do kogo mogłyby się stosować jej słowa, domyśliłem się więc, że widzi ona we śnie jakieś osoby i z niemi rozmawia. Po chwili jednak moja gospodyni otwarła oczy i zupełnie przytomnie poczęła prowadzić rozmowę z niewidzialnemi istotami. Podszedłem do niej, aby się upewnić, że nie śpi i zapytałem, co ma znaczyć ta dziwna rozmowa. Spojrzała na mnie zupełnie przytomnie i odpowiedziała mi, że widzi swą zmarłą matkę i brata, którzy dość często odwiedzają ją w nocy i rozmawiają z nią. Moja gospodyni rozpytywała ich, jak im się powodzi na tamtym świecie. Rzecz prosta, że nie mogłem słyszeć, co jej odpowiadali, lecz musiało to być coś nieprzyjemnego, gdyż gospodyni miała strapioną minę.

— Cóż więc potrzebujecie, aby być zbawionymi? — spytała.

Musieli jej odpowiedzieć coś bardzo strasznego, bo zakryła naraz rękami twarz i zaczęła płakać. (Ciąg dalszy nastąpi).

# Ze świata.

**Trzęsienie ziemi** nawiedziło znów południowe Włochy i sprowadziło straszne spustoszenie. Liczba zabitych i rannych dochodzi 800 osób. Tak naprz. miasto Ferruzzano całe zniszczone. Zginęło 200 osób, kilkaset rannych. Z innych miast nadchodzą również ponure wieści.

**Dziadowska marynarka.** Bratni nasz włoski organ „Avanti" („Naprzód") donosi z portu Spezia: W tutejszym porcie leży okręt wojenny „Duilio" celem naprawy. Przed kilku dniami zjawił się na okręcie nadzwyczajny gość: egzekutor sądowy celem zajęcia okrętu na rzecz pewnej fabryki, która zaskarżyła administracyę o jakąś pretensyę, a nie otrzymawszy jej w drodze dobrowolnej, zażądała egzekucyi. Egzekutor ocenił okręt, który kosztował 25 milionów, na 800.000 lirów, przyłożył na nim swe pieczęcie i ustanowił przechowawcę, który zobowiązany jest pilnować okrętu aż do dalszej dyspozycyi sądu. Jeżeli do 14 dni admiralicya nie zapłaci długu, będzie świat miał ucieszny widok: pancernik pójdzie na licytacyę. Szkół szelmy nie mają za co budować, a na okręty setki milionów wydają! Ale to jest wszędzie i będzie tak długo, aż lud rączkę swą położy na rządach i sam cugle weźmie do ręki — a z obroku im ujmie gruntownie.

**Wybory do Dumy.** Dotychczas znany jest wynik wyborów w 417 okręgach. Wybrano 195-ciu członków prawicy i monarchistów, 124 październikowców i umiarkowanych, 4 ze stronnictwa pokojowego odrodzenia, 35 kadetów, 14 polskich narodowców, 6 Mahometan, **11** socyalnych demokratów, 20 z lewicy i 2 dzikich. Jak było do przewidzenia, dzięki nikczemnej ustawie wyborczej w nowej 3-ciej dumie mieć będą większość chuligani czarnej sotni. Ale mimo szalonego ucisku, a zarazem wielkiej obojętności ludu, wybrano 11 socyalnych demokratów. Nie trzeba wątpić, że zaleją oni porządnie sadła za skórę rządowi.

**Rzeź Słowaków na Węgrzech.** We wsi Czernowa koło Rożnowa w komitacie liptawskim wybudowali parafianie kościół. Tymczasem Słowak, proboszcz Hlinka, został zasądzony na 2 lata więzienia, za rzekome podburzanie przeciwko Węgrom. — Naturalnie biskup, który zawsze idzie z rządem, zawiesił Hlinkę w wykonywaniu funkcyj kościelnych. Biskup mianował następcą Węgra. O tem Słowacy słyszeć nie chcieli i czekali, aż Hlinka wróci. Więc biskup wbrew woli ludności postanowił poświęcić kościół. I dokonał poświęcenia krwią swoich parafian! Zaczęło się od sprowadzenia **16** żandarmów (jak zawsze i wszędzie!) W niedzielę przyjechało aż 4 księży z sędzią. Chłopi nie chcieli nic słyszeć o poświęceniu — i prosili, by się klechy wróciły. W tej chwili sędzia, nie wydawszy poprzednio rozkazu do rozejścia się, kazał żandarmom dać ognia. Po pierwszej salwie padło 9 trupów i 3 ciężko rannych, którzy w drodze do szpitala zmarli. Między zabitymi są 3 młode dziewczęta i 1 kobieta w błogosławionym stanie. Dalszych 11 osób odniosło ciężkie rany, a kilka z nich umrze. Oprócz tego jest do 50 lekko rannych. Główną winę obok sędziego i krwawych żandarmów ponoszą wielebni księżulkowie, którzy gwałtem chcieli dokonać poświęcenia! — Tak wyglądają apostołowie „miłości bliźniego!“

**Straszliwe trzęsienie ziemi.** Donoszą z Turkestanu, iż podczas trzęsienia ziemi zostało zupełnie zniszczone miasto Karatay. Pod gruzami znalazło śmierć 15 tysięcy osób. Miasto Karatay leży w Turkestanie w Azyi. Turkestan od roku 1865 należy do Rosyi.

Oprócz tego miasta. legło w gruzach kilka innych pomniejszych miasteczek. Wskutek nagle wybuchłych pożarów zginęły setki ludzi, którzy się żywcem spalili.



## Z targów zbożowych.

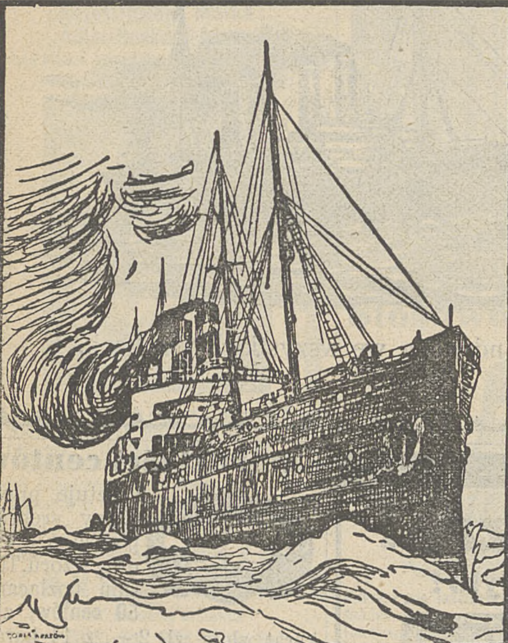
Kraków, 5 listopada 1907 r.

Płacono za 50 klg. netto: Pszenica biała stara od 12·35 do 12·65. Pszenica biała nowa —·— do —·—. Pszenica czerwona i żółta stara od 12·35 do 12·65. Pszenica czerwona i żółta nowa —·— do —·—. Pszenica węgierska od 12·50 do 12·80. Żyto krajowe nowe od 11·30 do 11·60. Żyto węgierskie od 12·25 do 12·60. Jęczmień nowy 8·30 do 9·20. Jęczmień na paszę stary 0·— do 0·—. Pęcak zwyczajny od 11·75 do 12·25. Pęcak okrągły od 13·50 do 14·— Owies do siewu nowy od 0·— do 0·—. Owies na paszę dworski od 7·90 do 8·10. Owies na paszę targowy od 7·90 do 8·10. Proso zwykłe od 7·— do 7·70. Kasza jaglana krajowa od 13·— do 13·50. Kasza jaglana peszteńska 14 — do 20·—. Kukurydza nowa od —·— do —·— Kukurydza stara od —·— do —·—. Kukurydza nowa węgierska od 7·60 do 8·— Kukurydza stara węgierska od 8·30 do 8·60 Kukurydza nowa rosyjska od —·— do —·—. Kukurydza stara rosyjska od 8·50 do 8·90. Cinquantin nowa od —·— do —·—. Cinquantin stara od 9·20 do 9·50. Tatarka od 0·— do 0·—. Groch zwykły od 11·50 do 12·—. Groch Victoria od 11·75 do 14·75. Groch pastewny od —·— do —·—. Fasola turecka od —·— do —·—. Fasola cukrowa od 13·50 do 15·—. Fasola długa od 11·— do 11·75. Fasola krótka od 9·— do 9·50. Fasola krasa długa od 11·— do 11·50. Fasola perłowa od 11·— do 12·—. Soczewica średnia od 13·— do 16·—. Soczewica wyborowa od 25·— do 33·—. Bobik od 7·25 do 7·75. Wyka od 7·25 do 8·—. Fasola cukrowa okrągła od 11·— do 12·—. Otręby pszenne od 6·70 do 6·80. Otręby żytnie od 6·65 do 6·80. Mąka czerwona od 7·50 do 7·70. Ofagi od 6·25 do 6·60. Siano zwyczajne z opłatą spożywczą od 4·— do 4·80. Koniczyna pastewna od 5·— do 5·60. Słoma żytnia długa od 3·60 do 4·50. Słoma pszenna długa od —·— do —·—. Rzepak zimowy od 17·50 do 18·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Kartofle stołowe od 1·90 do 2·40. Wszystko liczono w koronach.

## NADESŁANE.

(Za dział ten Redakcya nie odpowiada).

ZOFIA BIESIADECKA
OŚWIĘCIM



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

# Biuro podróży Zofii Biesiadeckiej

**Oświęcim (dworzec)**

sprzedaje bilety okrętowe do

# Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

**Bilety okrętowe do Kanady**

i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.

---

**Filia c. k. uprz. Gal. Akc.**

# BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

## ODDZIAŁ ZALICZKOWY

**udziela pożyczek**

na złota, srebra, drogie kamienie, oraz papiery wartościowe — również pożyczek za skryptami dłużnymi.

**Wejście od ul. Brackiej.**

---

Wszelkie jak najbardziej uporczywe i zastarzałe bole reumatyczne, **gościec, kur cz mięśniowy, porażenie, łamanie w krzyżach, ból zębów, ból głowy, silne zmęcz enie po uc iążliwej pracy** i inne tym podobne dolegliwości usuwa częstokroć po jednorazowem użyciu sławny i ogromnie rozpowszechniony

# ICHTYOMENTHOL

**Jedna** próba wystarczy, aby się przekonać, że **Ichtyomenthol Edelmana** jest najlepszym i działa nawet w tych wypadkach, w których inne środki tego rodzaju nic nie pomagały!! **ICHTYOMENTHOL** Edelmana jest tylko wtedy prawdziwy, jeśli plomba nienaruszona i jeśli oryginalne opakowanie zaopatrzone firmą: **Aptekarza Edelmana.**

Przeszło **10.000** podziękowań i blisko **1000** atestów lekarskich o wartości leczniczej tego środka

**Cena flaszki oryginalnej z opisem użycia 1 Kor.**

**Główny skład i wyrób prawdziwego**

## ICHTYOMENTHOLU

**Laboratoryum chemiczne aptekarza Edelmana w Bohorodczanach Nr. 710.**

Pocztą wysyła się najmniej 2 flaszki. — Jeśli się zamawia 10 flaszek razem, wysyła się franko bez dalszych kosztów za koron dziesięć. 40

---

# Sprowadzajcie

**najlepsze, oryginalne**

# maszyny do szycia

jedynie z firmy

## N. SPRECHERA

**w Podgórzu, Rynek 3**

która oddaje takowe po cenach bardzo niskich, dowolnie na wypłat ratami, udzielając długoletnią gwarancyę. 19

Odpowiedzialny redaktor: **Zygmunt Klemensiewicz.** Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.